Rozmaitości

DNIA 22. SIERPNIA Ner 34. 1835 ROKU.

AMULETY,
CZYLI SŁOWO KRÓLEWSKIE.

(Ciąg dalszy.)

Słońce było już wysoko, gdy Andronika weszła w bramę Neapolu, gdzie zastała tłumy ludu w pochylających się tu i ówdzie falach i w dzikim gwarze. Albowiem przepowiednia Jagiełły prędko się spełniła. Wiadomość o zamordowaniu książęcia Andrzeja rozszérzyła się jak łyskawica. Królowa siedziała w swojéj najtajemniéjszéj komnacie, mając przy sobie tylko książęcia Karola Durazzo, małżonka swéj siostry, i kilku najpoufalszych dworzan, gdy zapowiedziano przybycie Androniki Manfredi. To uboczne zdarzenie odwróciło uwagę jéj od głównego w téj chwili przedmiotu; przeto daleko uprzejmiéj, jakby może w innym czasie uczyniła, dała rozkaz stawienia przed siebie córki dozorcy.

Joanna wyposażona była od natury wszystkiémi przymiotami zewnętrznémi, które kobiétę podobną czynią do bogini, lecz zbywało jéj na owém wewnętrznem przeobrażeniu, któreby ją aniołem czyniło. Wychowana śród rozkoszy dworu Południa, który pod swémi kwiatami obficie żywił węże grzéchu, wcześnie już była tym jadem ozioniona, a namiętności jéj, pod cudnie piękną zasłonę, stężyły się w moc straszliwą. W szesnastu latach królowa i małżonka ubóstwiającego ją męża, który jéj przyniósł wierne serce, piękną postać i królewskie urodzenie, lecz wcale nie posiadał oświeconego umysłu lub gładko okrzesanych obyczajów, któreby ją mogły były w swoich trzymać więzach, wnet go sobie sprzykrzyła i z takiém lekceważeniem, a nawet wzgardą z nim się obchodziła, że, aż do ostatniego rozdraźniony, często nie mógł pohamować wybuchów swojéj tęgiéj natury Węgrzyna. Dziejopis Muratori twierdzi, że nadto dręczył ją zazdrością, co w połączeniu z wielką jego chęcią panowania*) mogło być główną przyczyną gwałtownéj jego śmierci. Czyli królowa o tém wiedziała, nie jest dowiedzione, lubo do prawdy podobne. Wiele wieków zarzuciło swoję na owe czasy zasłonę i to straszne zdarzenie równie okryło chmurą nieprzejrzaną. Dziejopisowie i kronikarze nie zgadzają się w téj mierze, lecz większa ich część utrzymuje, że królowa o tém wiedziała. Jedni wymieniają także książęcia Karola Durazzo główną sprężyną w téj sprawie; inni nie tylko zupełnie wolnym go od niéj czynią, lecz nadto wystawiają go jako szlachetnego i wspaniałomyślnego książęcia, któremu zbrodni takiéj przypisać nie można.

Andronika weszła skromnie, lecz bez bojaźni, do pysznie ozdobionego pokoju królowéj, a ta rzuciła na nię rzadką jéj pięknością znacznie zachmurzony wzrok swój. »Czego u nas chcecie,« zapytała królowa głosem panującéj, zarzuciwszy welon za siebie, aby pokazać bujność owych cudnych włosów, których czarne pierścienie śnieżną ocieniały szyję; »jesteście córką dozorcy Paolo Manfredi w Aversa. Znam was dobrze, i chciałabym wiedzieć, czego chce piegża u orlicy?« — »Ciało książęcia Andrzeja węgierskiego znalazł przeszłéj nocy ojciec mój pod oknami zamku w Aversa,« odpowiedziała Andronika stałym głosem; »dał mu w swojém pomieszkaniu przytułek, i kazał mi spytać się W. Wysokości, gdzie złożyć zwłoki Waszego małżonka?« Trupia bladość na twarzy królowéj i lekkie drgnienie członków było skutkiem piérwszéj odpowiedzi Androniki; miedzy dworzanami

*) Nalégał na papieża Klemensa, aby go królem Neapolu ukoronował.

powstało niespokojne poruszenie. Zaraz za wnijściem Androniki powstał książę Durazzo i posunął dla niéj krzesło przy boku królowéj. Nieporuszony wściekłym za ten czyn grzeczności dworskiéj wzrokiem Joanny, odszedł i stanął w oknie, zkąd ciekawie uważał i od czasu do czasu ręką po czole powodził. »Ja myślę,« rzekł nakoniec, »że najpiérw' każemy złożyć ciało w kaplicy zamkowéj w Aversa.« — »A signor Paola Manfredi z córką jego Androniką poślemy do więzienia,« dodała królowa z iskrzącym wzrokiem. »Śledztwo w sprawie o uduszenie mego królewskiego małżonka,« mówiła daléj nieco umiarkowaniéj, »już się rozpoczęło, i spodziéwam się, że zbuntowany lud mój zwrócę przezto w szranki porządku i posłuszeństwa. Zaiste, nie znajduję bardziéj podejrzanéj o zabójstwo osoby nad dozorcę Paolo Manfredi; nie piérwszyto raz głowa niespokojna przybiéra postać baranka, a nienawiść kryje się pod płaszczem miłości.« Podczas téj mowy królowéj książę przeszedł się raz i drugi niechętnie po pokoju; dworzanie Jacapo i Alberto ze zdumieniem na się poglądnęli, lecz Andronika zachowała zupełną przytomność umysłu: »Rozumiém zaiste W. Wysokość!« rzekła z przyciskiem. »Chcecie grożące gromy z nad wysokiéj głowy sprowadzić na niższą. Lecz nie spodziéwajcie się wiele od tego wybiegu. Trzeba chciéć wierzyć, aby uwierzyć, że dozorca Paolo Manfredi jest zabójcą waszego królewskiego małżonka; czyli zaś lud neapolitański zechce temu uwierzyć, jest pytanie.« Policzki Joanny zapłoniły się, jak szkarłat, a czarne oczy zaiskrzyły się żarem ognia: »Jesteście za śmiała, donzella Andronika!« zawołała, »i musicie miéć mię za bardzo łaskawą, gdy tak bez ogródki mówicie.« — »Niewinność przeciw winy zawsze wolno mówi.« — »A więc obwinacie mię o śmierć mego małżonka?« — «Tak jest.« — »I cóż każe temu wierzyć?« — »Wiara za nadto głęboko tkwi w sercu człowieka, aby ją mógł, jak myśl z głowy, słowami wytłómaczyć.« — »I czemuż nie pójdziecie rozsiać ten kąkol pomiędzy ludem, czemu nie zatkniecie chorągwi buntu w Neapolu, czemu nie najmiecie skrytobójców, lub nie uzbroicie własną rękę łyszczącém żelazem, aby mię zabić? wszakbyto dobrym było czynem!« Przy ostatnich słowach głos Joanny rozpłynął się w rzewność. Może się sumienie w niéj obudziło, a Andronika stała przed nią jak anioł mściciel od Boga; albowiem tak tylko wytłómaczyć sobie można, że gniéw nie przeważył w jéj słowach. »Bo jesteście dziedziczną moją królową,« odpowiedziała patrząc w nię jasnym i ostrym wzrokiem; »gdyby w téj chwili stał wam za plecyma morderca z żelazem w ręku, zwróciłabym oręż zabójczy do mego serca i błogo skonała za wnukę króla Roberta.« — »Chciałaś, królowa! kazać okuć ją w kajdany,« zawołał książę Durazzo, którego wzrok ponury, zwilżony łzą rzewności, błyszczał jak perły rosy; »i onaż, najszlachetniéjsza z niewiast, miałaby niszczéć w ciemnéj nocy głębokiego więzienia? Przenigdy. Imię Joanny Neapolitańskiéj byłoby tém na wieki skalane, przekleństwo niebios spadłoby gromem na jéj panowanie, bo z tą dziewicą jest Bóg i jego święci aniołowie.« Jakże błogo roztworzyło się serce Androniki łagodnemu tych słów tchnieniu, wymownemu przy tém wzrokowi cudnie pięknych oczu! Krew udérzyła jéj w lica; pierś wznosiła się od słodkiego, lecz tęsknego uczucia, i ściskała serce; spuściwszy w dół oczy, po jasnéj, jak źwierciadło, podłodze, przypomniała sobie, gdzie jest i jakie ją koleje czekają. Królowa uczuła już była w sercu swojém jakąś ku Andronice przychylność; w żywéj wyobraźni swojéj zagrzała się niewinną dziewicy prostotą i szczérością do tychże samych cnót, i chciała już cofnąć swój wyrok, gdy pochwała książęcia serce jéj napełniła niechęcią i zazdrością ku Andronice. Pochwała kobiéty w obec królowéj zdawała się jéj zbrodnią niesłychaną, i dla tego postanowiła zgubę Androniki. »Przestań, książę!« rzekła królowa po krótkiém milczeniu; »mnie twe piękne słowa nie poruszą. Dla twojego kaprysu nie mogę zaniechać powinności, które na mnie królewska dostojność moja wkłada. Tę dziéwkę,« rzekła obróciwszy się do dworzanina Uberto, »każecie pod strażą odprowadzić do Aversa i z ojcem jéj zamknąć w sklepach zamku, a zwłoki książęcia oddać w przyzwoitą straż honorową.« — »Pozwól mi, pani! abym ją odprowadził,« rzekł książę z naleganiem; »Karol Durazzo chce się najgoręciéj twojémi zająć sprawami.« Królowa, jak się zdawało, nie rada na to, zezwoliła,

a Andronika szła w wezbraniu uczuć, które się w bolesną rozpłynęły litość, gdy ojciec jéj, na widok córki w okowach, wziął się za siwą głowę. Jagiełło Mailath już się był oddalił, gdy mu słudzy, z dala orszak ten postrzegłszy, donieśli, co się dzieje, do blizkiego klasztoru dominikańskiego, gdzie mnisi gościnnie go przyjęli i ze czcią podejmowali, aż nazajutrz wiadomość o uwolnieniu z więzień jego ziomków do Neapolu go powołała.

Kaplica zamkowa w Aversa była w kirach. Blade światła mdło oświécały wysokie sklepienia, a pienia żałosne z ust kapłanów brzmiały za wniesioném do wczesnego grobu ciałem królewicza węgierskiego. Przed ołtarzem stała na wysokim katafalku czarna marmurowa trunna, otoczona bogatémi świécznikami, w których jeszcze paliły się świéce. Do koła stali w bojowym rysztunku z dobytémi i w dół schylonémi pałaszami magnaci węgierscy, a między nimi i Jagiełło Mailath. Po za nimi, w podwójném kole, stali Węgrzyni niższego stanu; wszyscy w uroczystém milczeniu, właśnie jak z niezmyślonéj boleści. Umilkły pienia żałobne; gwardyja przyboczna przy utłumionych dźwiękach instrumentów dętych niesła trunnę do grobu. Naprzód szedł orszak chłopiąt chórowych, sypiąc starożytnym obyczajem węgierskim na ziemię popiół i zwiędłe liście, obrazy znikomości; lecz w górze, na czarnym proporcu, który na przodzie niósł marszałek, wizerunek Bogarodzicy z dzieciątkiem, wskazywał inne od ziemskiego, nieprzeżyte życie. — Gdy orszak po złożeniu trunny oddalił się z kaplicy, wystąpiło dwóch mężów, w ciemne płaszcze zasłonionych, z za filarów, i wzięło drogę do grobów. Książę Karol Durazzo dobył klucza, i otworzywszy drzwi grobowe zstępował na dół, a za nim piękny mężczyzna w średnich latach. W milczeniu chwil kilka oglądali przybytek umarłych, potém książę ukląkł przy trunnie książęcia Andrzeja, złożył ręce i wzniósł je do niebios z oznaką głębokiego wzruszenia wewnętrznego. Towarzysz wzrokiem i niemém poruszeniem dzielił te uczucia. Wnet zrzucił płaszcz, dobył ołówka i zaczął na czarnym skórzanym kolecie, gdzie nie mało już było wiérszy, pisać nowe. »Daj pokój wiérszom, Franciszku Petrarko!« rzekł książę nieco niechętnie; »nie spuszczaj z myśli nieszczęśliwego Durazza w téj tu chwili. Niech sobie będą Muzy i Gracyje; tyś tu człowiekowi potrzebny.« — »A ja właśnie Muz potrzebuję, abym mógł ludzi pocieszyć,« odrzekł Petrarka. »Ja nie tak myślę, zacny wieszczu,« rzekł żywo Durazzo; »jeden promień błogiego oka twego, jedno słówko z ust twoich, tyle sprawia, co najwdzięczniéjszy sonet. Przed twoim wzrokiem najskrytsze tajniki serca ludzkiego są jawne; powiédzże mi, ty, co jak wieszcz czytasz w obecności i przyszłość przepowiadasz, czy jestem grzészny?« — »Głos w piersiach twoich, łaskawy panie, lepiéj ci na to odpowié, jak słowa człowieka...« — »Ten mię potępia...« — »To cię za ostro sądzi. Pobłądziłeś tylko z namiętności i nie trwałeś w grzéchu. Po grzéchu nastąpił żal, a ten winę zmaże.« Książę zapadł w głębokie i posępne zamyślenie. Potém przeszedł się kilka razy żywo, stanął przed Petrarką i wlepiwszy weń oko swe, jakby osłupiałe, rzekł: »Ja nie chciałem jego śmierci, i mogę na to przysiądz; owszem podczas ostatniéj z królową rozmowy, prosiłem ją, aby na życie jego nie nastawała. Lecz wiedziałem, co się ma stać, i nie przeszkodziłem temu. I to poddmuchnęła mi ukryta pycha i duma,« mówił daléj książę po dość długiém namyśleniu się; »nadzieja osiągnienia tronu neapolitańskiego, któryby w następnych po śmierci książęcia Andrzeja zamieszkach mnie, wnukowi po kądzieli króla Roberta, książęciu z domu panującego, przed wszystkimi ulubionemu, najprędzéj mógł przypaść. Ale to piekielne mamidło zniknęło mi jak dym z przed oczów, i jestem wolny.« — »Lecz czegoż szukasz przy umarłym?« zapytał Petrarka, »nie przystoi wojownikowi rozpływać się w żalu. Postępuj szlachetnie i pokutuj czynem.« — »Właśnie tak chcę, spuść się na to,« odpowiedział Durazzo. »Poprzysiągłem to na zwłoki zamordowanego; nie tylko cień jego wymaga po mnie pokuty, lecz także Paolo Manfredi i córka jego, którzy więdną w ciemnicach i o pomstę wołają.« — »Andronika Manfredi rozniecił a w sercu waszém inne uczucia,« rzekł spiéwak; »przemieniłeś się zupełnie, jak ta dziewica zastąpiła ci w życiu twojém drogę. Od tego czasu wznosisz oczy do nieba, bo nieszczęśliwa miłość wpatruje się w jego gwiazdy, jako jedyną nadzieję.« Gdy Petrarka to mówił, musiał zapewne oczy

swéj Laury, jasne jak gwiazdy, mieć na myśli, albowiem oblicze jego błogim rozjaśniło się uśmiechem. Porwał stojącego w osłupieniu i martwym wzrokiem w ziemię patrzącego książęcia Durazzo za rękę, i zawołał w wieszczém uniesieniu: »Nie trać przeto odwagi; w pieśni i wspomnieniu żyje wiecznie, co się łzami i postem wykarmiło, a chuć wnet nasycona, wnet grzebie przedmiot swéj pożądliwości w niepamięci. Gdyby Laura była mi się dostała pospolitym na téj ziemi obyczajem, potomność prędkoby nas ze wszystkiémi szczęśliwémi stadłami zapomniała; lecz nieugaszona tęsknota nasza będzie wiekami, jak złowieszcza wróżba, zajmować tkliwe serca.«

»Ja tych wykrętnych wybiegów nie rozumiém, i nie chcę tak daleko zasięgać,« rzekł książę. »Ja mniemam, że koszula bliższa jest ciała, jak kaftan, a więc obecność bliższa mi jest, jak potomność, i wcale nie myślę zrzec się przyjemnych obecnéj chwili uczuć, i płakać teraz dla tego, aby się potomność nad moim rozrzewniała losem. Wy poeci, co myślą żyjecie w przyszłości, płaczcie obecnéj chwili; ja, człowiek, użyję świata, póki służą lata. Czy widziałeś kiedy Andronikę?« — »Nigdy.« — »I nié masz chęci podziwiania téj róży i uwiecznienia jéj w swoich sonetach.« — »Piękność jest żywiołem wieszcza,« odrzekł Petrarka, »a głęboka cisza północy natchnęłaby pierś moję do nowego pienia.«

»W cichej nocy fijołek roni najwdzięczniéjsze wonie, słowik najtkliwsze głosy,« rzekł książę, »i myślę, że ci tém porównaniem nie ubliżę. Chodź więc. Mam klucze od więzienia przy sobie, a uwięzieni zapewne o téj porze jeszcze nie śpią. Nie raz słyszałem o pół nocy głos Androniki, jak mszą świętą po łacinie śpiewała.«

* * *

W zamku królewskim w Peszcie, w jednym gmachu o niebotyczném sklepieniu, siedzą dwaj mężczyzni przy stoliku i grają w kostki. Srébrne puhary ze srébrnémi uchami, w wieńcu flaszek z tokajem, błyszczą na stojących po lewéj i po prawéj stolikach; twarze grających iskrzą się bądź z zapału w grze, bądź od ognia starego wina, którego sobie nie żałują: »Dajmy pokój Bitiacki!« zawołał słuszniéjszy wzrostem; »nudzi mię ta dziecinna zabawa. Gdzie stąpię i stanę wzrok książęcia Andrzeja patrzy mi w oczy, wzywając pomsty; kędy się obrócę, szukając rozrywki, wszędzie mię ściga. Nie spocznę, aż jaszczurcze Włochów plemię, które go ze świata zgładziło, u nóg moich wić się będzie.« Tak mówił król Ludwik, zerwawszy się od stolika. »I tyś pewnie zakochany?« rzekł znowu, myślom i mowie inny zwrot nadając: »No, to dobrze! ten obrazek na płótnie, do którego się dziś modlisz, może kiedy ożyje. Jeżeli taka dziéwka, jakiéj ten tu obraz przedał nam artenista, znajduje się w Neapolu, we wrzawie wojennéj wezmiémy ją w jassyr, i dam ci ją z duszą i z ciałem, a na to masz moje królewskie słowo!« Wojewoda Józef Bitiacki nizko się pokłonił i prosił króla o zakład tego słowa królewskiego. Król wyjął z zanadrza mały krzyżyk srébrny, wybornéj roboty, a jeszcze wyborniéj drogiémi kamieniami wysadzany, i dając go wojewodzie, rzekł miękkim głosem: »Weź go, to jest puścizna po mojéj matce, niech ci będzie zakładem mego słowa królewskiego. Oddasz mi go przy ołtarzu, przy którym kapłan zwiąże *stułą* rękę twoję z ręką osoby, któréj obraz głowę ci zawrócił.« Przy tych słowach króla rozległy się po gmachach zamku szydne śmiéchy, na dworze łysnęło i zagrzmiało: »A to co,« zawołał król, »moje słowo i pioruny?« Lecz Bitiacki na to wszystko jak lud zimny: »Niech sobie tam igrają,« rzecze, »któżby przypadek uważał za przepowiednią? tyś królem i masz prawo obiecać mi, pomimo łyskawice i pioruny.« Ledwie Bitiacki słów tych domówił, padł z trzaskiem piorun. Straże zamkowe wrzasnęły: »Ogień!« a prawy pawilon zamku stał już w płomieniach. Bitiacki wypadł z pokoju na ratunek. Król, posępny, tym dziwnym zbiegiem okoliczności tknięty, stał w wązkiém, podłużném oknie, patrząc osłupiale w fale płomienne. Skrzętność uwijających się około gaszenia, prądy wiatru, miotające tu i owdzie płomieniami, pryskające jak z paszczy piekieł iskry, stawiły zapewne w myśli Ludwika obraz wyprawy wojennéj do Neapolu, za którą iść miały orszakiem rzeź, posoka i pożoga.

* * *

Śledztwo względem zamordowania książęcia skończyło się, i nie jeden z małych i wielkich padł jego ofiarą. Cała Europa oburzyła się na tę zgrozę i głośno obwiniała Joannę i książęcia Karola Durazzo. Joanna już w rok wzięła za męża Ludwika, książęcia Tarentu. Myśl, jeżeli niekiedy w niéj powstała, że król Ludwik może przybyć z swémi hufcy, pomścić się śmierci brata, oddalała od siebie rozrywkami i biesiadami. Książę Durazzo pracował, jak zwykle, w tajnym królowéj gabinecie, bywał na turniejach i wyścigach, dawał polowania i okazywał się wiernym stronie królowéj; zgoła był na pozór tym samym, co i piérwéj. Lecz baczniéjszy wzrok musiał dostrzédz, jaka w nim zaszła zmiana, odkąd ujrzał Andronikę. Z trudnością tylko wyjednał u królowéj, że Paola i jego córkę przy życiu zostawiła; wszakże uwolnić ich uporczywie się wzbraniała. Jeżeli czynił co mógł dla złagodzenia przykrego ich losu, nie mógł jednak dać im swobody. Musieli siedzieć w ciemném więzieniu i oddychać zimném i wilgotném powietrzem

grobowém. Za staraniem książęcia przebito w murze kilka dziur, przez które padało światło słoneczne; podłogę i ściany obito suknem bawełnianém; dla Paola przyniesiono sitowie na kosze, książki, papiér i atrament; dla Androniki kądziel i lutnią; zamiast skąpo wyznaczonego dla uwięzionych pokarmu przynoszono im codzień lepszy, a książę często ich odwiédzał w ponuréj samotności i wléwał w stroskane ich serca balsam pociechy. Książę ujął sobie datkiem dozorcę więzień; królowa przy młodym mężu i rozlicznych rozrywkach zapomniała o uwięzionych, i dla tego mógł książę ukrywać postępki swoje przed królową i jéj poplecznikami.

W Węgrzech król Ludwik sposobi się do wyprawy Wysłany naprzód poseł wyjednał u książąt włoskich wolne przejście dla hufców Ludwika. Zwolennicy jego wzniecają w mieście Akwila rokosz przeciw rządom królowéj. Na to wiarołomstwo cały dwór przerażony. Piękne oczy królowéj zaléwają się łzami, usta koralowe wzywają pomocy i kary niebios przeciw przeniewiercom. Książę Durazzo, niepokojem bardziéj jak kiedykolwiek miotany, często się naradza z książętami i dworzanami królewskimi. Jednego wieczora, powróciwszy z pałacu królewskiego, przebiéra się w proste odzienie, zarzuca płaszcz i na lotnym rumaku czwałuje z Neapolu do Aversa. Tu jak w grobie cicho; blade księżyca promienie, wyziérające słabo z za siwych obłoków, ledwo rozświécają drzymiącą przyrodę. Zamek, jak bezduszny olbrzym, leży w mdłém świetle; tylko z ciasnego okna sklepień podziemnych miga kiedy niekiedy blask nocnéj lampy, przy któréj Paolo czyta siedzącéj przy kądzieli córce dzieła Śgo Augustyna. W tém zatętnił ktoś nagle przed żelaznémi więzienia drzwiami. Andronika wnet poznała, czyjeto kroki. Lica jéj gorącym zapłonęły ogniem, a serce rzewną ścisnęło się boleścią. Wrzeciono wypadło jéj z ręki. W wezbraniu uczuć rumieniec ustąpił śmiertelnéj bladości, w oczach się zaćmiło i straciła na chwilę zmysły. Gdy przyszła do siebie, otworzywszy oczy, ujrzała przed sobą książęcia. »Czy nie mógłbym pomówić z wászą córką kilka słów sam na sam?« zapytał Karol Durazzo. »Dla czego nie, łaskawy panie,« odrzekł Paolo; »młodzież miewa czasem tajemnice, z którémi nie rada wynurza się przed starymi. Nié mam jéj tego za złe,« i odszedł.

»Dusza twoja widzi daléj nad zwykły płci waszéj widokres,« rzekł Durazzo po krótkiéj chwili, w któréj starał się nawalność swych uczuć uspokoić; »i ty należysz do owych rzadkich niewiast, z którémi i w ważniéjszych sprawach życia naradzić się można, dla tego i dziś przychodzę, posłuchać twego zdania.« — »Do mnie,« zapytała Andronika z podziwieniem, »nacóż się przyda wam, wysoce uczonemu, zdanie słabego rozumu?« — »W życiu ludzkiém są zdarzenia,« mówił daléj książę, »w których światło rozumu, zasłonione namiętnością, nie może obrać co lepszego, bo idzie za pociągiem tego, co sercu milsze. Takie jest teraz położenie moje. Królowa, książę Tarentu, lud neapolitański wzywają mię na dowódzce wójsk, przeznaczonych przeciw rokoszanom w Akwili. Głos ten przynosi mi zaszczyt, sława zwycięzcy dodaje mi bodźca, a przecież się chwieję. Ty, Androniko! powiédz, czy mam wziąć dowództwo, czy nie?« Wzrok Durazza mówił jeszcze daléj, gdy usta już dawno były zamilkły, a w tym wzroku można było wyraźnie czytać: dla czego się wahał. »Czyliż myślicie, panie, że tak zupełnie wolna jestem od względów osobistych, żebym mogła bezstronnie wybiérać?« zapytała Andronika. »Mniemacież, że obojętném patrzyć mogę okiem, gdy wy, nasz dobroczyńca, wy, nasza pochodnia w ciemném więzieniu, podajecie się w niebezpieczeństwo wojny i bitew? o! zacny panie, raczcie mię uwolnić od przykrego wyboru; ja jestem słabą kobiétą.« Książę stanął w milczeniu przed sklepioném oknem więzienia, i patrzał osłupiałém okiem w płowe światło księżyca. Odpowiédź Androniki przeszyła serce jego słodkim bodźcem. Przekonany był o jéj wzajemności, lecz walka w nim stała się przezto jeszcze cięższą. Andronika zaś po dokładniéjszém rozważeniu, do czego w chwilach milczenia książęcia miała dosyć czasu, przekonała się, co było lepszém, i nie chciała tego taić. Przeto, wstawszy, zbliżyła się ku niemu i mówiła głosem, który nadaremnie starała się opanować: »Tylko bronieniem dziedzicznéj królowéj i tronu neapolitańskiego możecie zmazać plamę, o którą was świat obwinia. Zdobycie Akwili otworzy wam bramy do Rzymu, dokąd po pokój duszy swojéj pójdziecie.« — »Dobrześ obrała, boski aniele,« zawołał Durazzo i w wezbraniu uczuć padł przed nią na kolana. »Pójdę za czystym głosem twoim; rozłączę się z tobą i swojém szczęściem, będę unikał twego niebiańskiego zjawienia, które mię znowu na drogę cnoty zwróciło; i cóż będzie moją nagrodą?« — »Przekonanie, żeście dopełnili swojéj powinności?« — »Jestto wiele, a przecież mało. Napełnia ono zimne życie człowieka tylko rozumnego, lecz zostawia w wieczném pragnieniu tego, który chce używać uczuć rozkoszy. Nie stawiaj mi przed oczy zimno błyszczącéj tarczy Minerwy, mnie, który z miłości usycham, i nie mów mi o cnocie, kiedy ja ciebie, tylko ciebie pragnę. Powiedz mi, czy mię kochasz, czy będziesz moją gdy królowę i ojczyznę oswobodzę, i zwycięzcą wrócę. — »Wy, panie, macie małżonkę! a ja

jestem nizkiego urodzenia," odpowiedziała Andronika głosem drżącym; »dwie niezłomne zapory wznoszą się między nami. Szanujcie je, a o mnie zapomniéjcie.« — »A tyż o mnie zapomniész?« — »Nigdy.« — »I ode mnie tego żądasz?« — »Ponieważ spokojność wasza droższą mi jest nad moję; płci waszéj wyższe zakréślone są obowiązki nad miłość kobiéty.« — »I Jagiełło Mailath kocha cię," rzekł książę po krótkiém milczeniu z twarzą zasępioną; »on jest wolny, po wrzawie wojennéj odda ci swoję rękę; odrzucić ją, byłoby nieroztropnie i Andronika Manfredi, zapomniawszy Durazza, pojedzie jak dumna wojewodzina do Węgier.« Posępny uśmiéch ożywił blade Androniki oblicze. »Źle mię znacie, panie,« rzekła głęboko westchnąwszy, »lecz trwajcie w tém mniemaniu, jak chcecie, ono ułatwi wam zwycięztwo nad waszą boleścią. Idźcie do Akwili zbiérać wieńce bluszczowe; ja tymczasem będę w moich nocach za was się modlić. Prożby pobożnego przebijają się przez mury do nieba. Tę szarfę," rzekła przystępując do warstaciku, »zrobiłam dla was z uczucia wdzięczności i w gorącém za wasze szczęście błaganiu. Utkałam ją w kolorach neapolitańskich. Była ona świadkiem mego cichego smutku. Weźcie ją i noście na pamiątkę od Androniki, i bądźcie szczęśliwi!« — »Ja mam być szczęśliwym!« zawołał Durazzo w gwałtownem poruszeniu; »o, nie wierz temu, i nie żądaj tego. Bądź przekonana, że z moją miłością zgaśnie najpiękniéjsza gwiazda na widokręgu życia twego. Wiém to dobrze, czytam to w twojém oku, jak się życie twoje rozjaśnia, nawet w ciemnéj zgrozie więzienia.«

Książę témi słowy wytłómaczył uczucia Androniki; uczuła ona ulgę w sercu, że znał moc tych uczuć. Mogła teraz spokojniéj patrzéć na odjazd jego. (Ciąg dalszy nastąpi.)

D U M K A.

Wyszedł chłopiec w brzeg strumienia,
W piękny wieniec wiązał kwiat,
I zapłakał z rozżałenia,
Strumień uniósł wieniec w świat;
Mnie podobnie jak on wianek,
Co go rwiący strumień mknął,
Ubiegł młodych dni poranek,
Wszystkie życia kwiaty wziął!

Za nic dałem błogie chwile,
Prędko zamierzchł życia raj;
Jak ów puszczyk na mogile,
Dumam teraz w ciemny kraj;
Wamże pytać czemu smutek
Z moich bladych patrzy lic?
Jestto mojéj złudy skutek,
Śniłem słodko piękne nic!

Żegnaj, żegnaj płocha maro,
Coś w mém sercu wszczęła waśń;
Piłem obłęd złotą czarą,
I w promienną wierzył baśń;
Teraz idę z omamienia,
I téj prawdy jestem syt:
Żem od losu na cierpienia
Już w kolébce przyjął kwit!

Chociem pracą nocom dłużył,
Szczęścia przecież nie dał Bóg;
Wierniem Bogu, ludziom służył,
Czemuż w drogę szedł mi wróg?
Innym hojnie kwitła dola,
Lada ziarno dało plon;
Grad wybijał moje pola,
Tuczy nie zażegnał dwon!

Jak ów nagi dąb na lesie,
Co zielony stracił liść,
Darmo wiosnom żale niesie,
Żadna nie chce w pomoc iść —,
Tak ja teraz pośród świata,
Darmo głoszę serca żal;
Już nie wróci moja strata,
Z każdą chwilą idzie w dal!

Uchodź, uchodź płocha maro,
Coś w mém sercu wszczęła waśń;
Piłem obłęd złotą czarą,
I w promienną wierzył baśń;
Teraz idę z omamienia,
I téj prawdy jestem syt:
Żem od losu na cierpienia,
Już w kolébce przyjął kwit!

DROŻYZNA U DAWNYCH RZYMIAN.

Opisanie wewnętrznych i zewnętrznych wojen, zwycięztw i klęsk, roztérek i burz, i naczelników niémi kierujących, życiopisy książąt, królów, imperatorów, carów, sułtanów, szachów, chanów, którémi nas historyja najczęściéj częstować raczy, nie są prawdziwie najobfitszémi źródłami do poznawania zwyczajów i obyczajów narodów; pragmatycznemu dziejopisowi trzeba się głębiéj badawczém zanurzyć okiem w prywatne i powszednie życie ludu, jeżeli chce inaczéj swój historyczny obraz żywszémi, światło i cień dokładniéj odbijającémi kolorami skréślić. Źródłem takich kolorów nie jest sama tylko znajomość religii, literatury, sztuk i t. d.; trzeba też mieć nie mniéj gruntowną znajomość przemysłu, handlu i — że pieniądz jest żyłą wszystkiego handlu *(pecunia nervus omnium venum — Cicero)* — znajomość wpływu i obiegu pieniężnego. Następująca skrócona taxa produktów naturalnych i zarobkowych u dawnych Rzymian (od r. 303 po Chryst.) wyjęta z dzieła W. Haubolda: *Antiquitatis Romanae monumenta legalia, Berolini* 1830, umieszczona także w Czasopismie czeskiego Muzeum, zesz. 4. r. 1830) da nam jaśniejsze o przemyśle rzymskim pojęcie, za pomocą którego będziemy mogli wnioskować o życiu prywatném, więc i o politycznem dawnego narodu, szczególniéj zaś *John Bulla* rzymskiego, t. j: ludu, którego członków imiona żadnego w dziejach nie zajmują miejsca, ludu we wszystkich państwach najliczniéjszego. Dowcip niektórych filantropów wynagradzając tak nazwanym plebejczykom tę historyczną krzywdę, dał każdemu z nich imię: *Unus — ex multis.* Że zaś *unus plus uno, plus uno* i t. d. czynią ową ogromną tak zwanego pospólstwa liczbę, wszystkie inne stany swą ilością przewyższającą, dla tego też poznanie prywatnego życia téj najliczniéjszéj klasy ludu, poznanie jego przemysłu, rzemiosł, zarobkowości, dla nikogo obojętném być nie może.

R. 303 p. Ch. została cena rzeczy przedajnych edyktem cesarza Dioklecyjana *(Edictum Diocletiani de pretiis rerum)* w Rzymie ustaloną, która świadczy o niezmiernéj w tych czasiech drożyznie. Chociaż taxa ta na kamieniu wyryta już r. 1709 w Anatolii, w Stratonice, znaleziona była, jednak w poźniéjszych dopiéro czasiech pilniéj przepisaną i rzeczypospolitéj uczonych udzieloną została. Moreau de Jonnés czytał uczoną o niéj rozprawę w Instytucie paryzkim i z jegoto postrzeżeń krótkiego tutaj udzielamy wyciągu. Taxa ta naznacza najwyższą rzeczy cenę *(maximum)* w czasiech głodu i drożyzny, takie zaś czasy w tym razie nadchodzą, gdy zwyczajna normalna cena rzeczy się podwaja. Połowę więc téj ceny wymienionéj, można za zwyczajną targową cenę, na początku 4go wieku uważać. Że zaś jednodzienna płaca za najemniczą robotę jest zawsze i wszędzie kluczem do poznania stosunków cen, dla tegoteż ją tu najsamprzód umieszczamy: Według rzeczonéj taxy płaciło się w Rzymie najemnikowi za jeden dzień rolniczéj roboty 25 rzym. denarów; denar zaś rzymski, który za cesarza Augusta prawie tyle co naszych 20 kr. m. k. znaczył, zeszedł za czasów Dioklecyjana na połowę swojéj dawniéjszéj ceny, to jest na naszych 10 kr. m. k. Denarów 25 czyniło więc 250 kr. m k.., lub 4 złr. 10 kr., połowa zaś téj ceny, lub zwyczajna normalna cena jednodziennéj rolniczéj roboty, czyniła 2 złr. 5 kr. m. k. Za robotę domową np: mularską, naznacza taxa Dioklecianowa 50 denarów, wziąwszy średnią cenę, 25 denarów, będziemy mieli 4 złr. 10 kr. mon. konw. Dalej:

	Maximum denar. rzym.	*Śred. cena* w m. k.
Krawcowi za jeden ubior . . .	50	4 złr. 10 kr.
— za same uszycie . .	6	» - 30 -
Za trzewiki patrycijuszów *(calcei)* .	150	12 - 30 -
— chłopskie *(caligae)* . .	120	10 - » -
— żołniérskie	100	8 - 20 -
— senatorskie	100	8 - 20 -
— żeńskie	60	5 - » -
Za saudały żołniérskie *(campagi)* .	75	6 - 15 -
Golarzowi za ogolenie brody . .	2	» - 10 -
Miesięczna płata za naukę sztuki budowniczéj	100	8 - 20 -
Adwokatowi za suplikę do sądu .	260	20 - 50 -
— za zastęp. przed sądem .	1000	83 - 20 -
Za 1 sextar rzymski (1 kwarta) wina piceńskiego, tyburskiego, sabińskiego, aminejskiego, sonenckiego setyńskiego i falerneńskiego . .	30	2 - 20 -
Za 1 sextar starego wina, 1go gat.	24	2 - » -
— — — 2go gat.	16	1 - 20 -
— wina pospolitego . .	8	» - 40 -
— piwa egipskiego *(zythum)*	2	» - 10 -
— » zwanego *camum,* lub po naszemu *plucera* rzymskiego .	4	» - 20 -
Za 1 funt rzymski (t.j: 12 uncyj lub 24 łóty) mięsa wołowego . .	8	» - 40 -
— » wieprzowego . .	12	1 - » -
— najlepszéj słoniny . .	16	1 - 20 -
Za wykarmionego pawia (samca) .	250	20 - 50 -
— — (samkę) .	200	16 - 40 -
Za wykarmioną gęś	200	16 - 40 -
— kurę	60	5 - » -
— kaczkę	40	3 - 20 -
— kuropatwę	30	2 - 30 -
— zająca	150	12 - 30 -
Za 100 sztuk ostryg	100	8 - 20 -
Za 5 główek najlepszéj sałaty . .	4	» - 20 -
Główka najlepszéj kapusty . . .	4	» - 20 -
Pięć sztuk najlepszéj rzepy . . .	4	» - 20 -
Za 1 sextar najlepszego miodu . .	40	3 - 20 -
— gorszego miodu . .	20	1 - 40 -
Za 1 funt suchego séra	12	1 złr. » kr.

Z téj nader interesującéj taxy można się przekonać, że drożyzna za czasów rzymskiego panowania, porównana z naszémi czasami, niezmiernie była wysoką. To wszystko jest dowodem obfitości złota i srébra, z całej rzeszy rzymskiéj do jednego koryta wpływającéj; lecz z drugiéj strony jestto dowodem braku przemysłu i pilności pospólstwa, którego największa część w niezmiernéj była pogrążona nędzy; tak prawie, jak w niektórych teraźniéjszych krajach, gdzie są tylko dzierzawcy *(fruges consummere nati)* i ich sługi *(fruges producere nati)*, żadnego zaś prawie — lub bardzo nędzny — stan średni *(fruges emere nati)*, J. Prawosław Kaubek.

— Ze Lwowa. —

JPanna Amalia Hähnel, piérwsza spiéwaczka teatru berlińskiego (która przed kilką laty publiczność naszę spiéwem swoim zachwycała), przybyła do stolicy naszéj i przy każdém wystąpieniu odbiéra najhuczniéjsze oklaski. Ubolewamy, iż podług uwiadomienia teatralnego bardzo krótko u nas zabawi.

Wszystkie te rodzaje i odmiany georginiów, o których wspomnieliśmy w przeszłym Nrze naszego pisma, a i wiele piękniéjszych, we wszystkich odcieniach barwy czerwonéj, białéj, żółtéj i lilijowéj, w najpiękniejszym kwiecie, można widziéć w ogrodzie Medyckim, w obwodzie przemyskim, przy gościńcu z Wiédnia do Lwowa prowadzącym. Jest ich około 200 gatunków, tak wysokich jak i karłowych, a oraz i kulastych.

Statystyka obw. Stanisławowskiego. Zawiéra 65 m. kw., 5 miast, 10 przedmieść, 12 miasteczek, 264 wsi, 49 przysiołków, 32,112 domów i 223,839 mieszkańców. Jestto jeden z najpiękniéjszych i najżyźniéjszych cyrkułów, ku południowi ma góry; obfituje w piękności przyrody, i tak: wodospad Pruta przy Dorze, nie daleko Delatyna, wodospad Buktowca, nie daleko Pasiecznéj, i spadek Maniawy, w blizkości żup maniawskich, z rozwalinami klasztoru Skit, są godnémi widzenia. Gościniec, idący przez Dorę, Jamnę, Mikuliczyn i Jabłonicę do Węgier, przecudne odsłania obrazy Karpatów. Stołeczne obw. miasto Stanisławow nad Bystrzycą, ma gimnazyjum, sąd szlachecki, urząd kryminalny i księgarnię, należy do najporządniéjszych i najprzyjemniéjszych miast w Galicyi, liczy 8,800 mieszk. ożywione znacznym handlem. Tyśmienica nad Dniestrem z 5,823 mieszk., po większéj części wyznania mojżeszowego, trudni się obszérnym handlem płodów krajowych. Halicz nad Dniestrem z 2,000 miesz. z rozwalinami zamku, należącego niegdyś do książąt halickich, teraz jestto liche miasto, z którego powierzchowności nie można wnosić, aby takiéj krainie jak Galicyja nazwę dać miało. Buczacz, starożytne miasto, gdzie konwent ks. Bazylijanów utrzymuje drugie gimnazyjum. Sołotwina z 2,000 m. i z żupą solną. Mariampol z 1,632 m. i z klasztorem Franciszkanów. Nadworna i Bohorodczany, miasteczka, ze znacznémi jarmarkami.

Z Wilna. Część 7ma »Wizerunków i roztrząsań naukowych« zawiéra następujące artykuły: 1) O postępie i upadku malarstwa w Hiszpanii (z *Foreign Quarterly Review).* 2) William Hazlitt; rys życia tego angielskiego autora pisma: *The life of Napoleon,* zmarłego r. 1830 *(z New monthly Magazine,* z którego przeszło do *Revue britannique).* 3) »Kanawał« Jana Pawła (Jean Paul, t. j: Fryderyk Richter), wyjęte z *Revue de Paris.* Rozmaitości zawiérają między innémi: Wzmiankę o zawodzie naukowym i pracach uczonych Ludw. Sobolewskiego, biblijotekarza b. uniwersytetu wileńskiego (urod. w Wilnie 1791, zmarłego tamże 1830); świadectwa na poparcie tego, co o nim powiedziano, składające się z jego raportów, pisanych z Paryża do fakultetu literatury

i sztuk pięknych przy b. cesarskim uniwersytecie wileńskim, i z tyczących się jego korespondencyj. O przepisach zachowania się przy użyciu wód mineralnych (nader szacownem pisemku dra. M. Kaczkowskiego; i t. d. —»Wizerunki i roztrząś. nauk.« wychodzić będą i nadal.

Tadeusz Bułharyn liczbę dzieł, drukowanych w języku rossyjskim, podaje od 16 do 20 tysięcy. Daleko więc literatura polska jest bogatszą, gdy księgozbiór Załuskich sam 20,000 dzieł polskich zawierał.

W Gdańsku wyszło następujące nader szacowne dzieło: »Słowo Xenofonta o wyprawie wojennéj Cyrusa, po grecku *Anabasis*; przełożył z greckiego na polski język C. C. Mrongovius.« Tłómaczenie to, uskutecznione przez zaszczytnie znanego autora »Słownika niemiecko-polskiego,« wyszczególnia się przez swą wierność i zwięzłość. Z przemowy dowiadujemy się, że pan Mrongovius przełożył Cebesa: »Obraz życia ludzkiego.«

Lipiński — grał po anielsku. »Trudno aby kto dłuższy o Paganinim wydał wyrok, jak Börne w 3ch powyższych wyrazach. I my także nic o Lipińskim nie umiémy powiedzieć (pisze lipsk. dzień. *Zeitschrift für Musik),* chociaż tylę osób powraca z koncertu, tak wiele z sobą rozmawia, a nam krew więcéj niż zwyczajnie wre w naszych żyłach. To jednakże pewna, że gdyby go Paganini, który dotąd znamiona najwyższego władztwa jeden dzierżał, usłyszał dziś grającego, byłby mu sam berło (przynajmniéj) w rękę wcisnął. Zróbmyż i my to samo.« — Recenzent zaś, w nrze 157. tegoż dziennika, rozbiérając grę pana Lipińskiego, oddaje mu słuszne pochwały i nazywa go: w wielkim stylu, wielkim.

Anegdota z życia Napoleona. W chwili wybuchu machiny piekielnéj, Fouché i hr. Real znajdowali się na operze, gdzie dawano oratoryjum: *Saul.* Dowiedziawszy się o szczegółach tego wypadku, zostawili w teatrze żony swoje, i udali się na miejsce zamachu; umówiwszy się, iż na wieczór zejdą się w pałacu ministra policyi. Ulica Śgo Mikołaja, wraz z okolicznemi, osadzone były urzędnikami policyi i wojskiem. Ulica St. Nicaise zawaloną była gruzami; na środku leżał koń, tak rozerwany, iż tylko jedna noga została cała. Co za traf dziwny! Ten kawałek nogi odkrył całą tajemnicę tego zbrodniczego zamachu! Hr. Real, skoro tylko na to miejsce przybył, postrzegł na téj nodze podkowę, która świéżo zdawała się być przybitą; ważność téj poszlaki zastanowiła go mocno; tym końcem postawił straż, aby nikt nie mógł się do niéj zbliżyć. Nazajutrz szczątki wózka i członki konia zaniesiono do prefektury policyi, przyczém wezwano wszystkich kowali i stelmachów stolicy dla oglądania onych. Jeden kowal poznał natychmiast podkowę swojéj roboty, i opisał mężczyznę, który mu konia przyprowadził: iż miał 5 stóp wysokości, z blizną nad lewém okiem. Byłoto opisanie Carbona.

Urząd policyjny w Prusiech wydał następne przepisy, ochraniające w niektórych przypadkach zdrowie, i tak: ażeby zapobiedź wilgoci i szkodliwym wyziewom ścian mokrych, prócz częstego przewietrzania, potrzeba w kątach izby pokłaść kawałki niegaszonego wapna; 5 funtów wapna wystarcza na wyciągnienie wilgoci z 9 sążniowéj □ izby, na 6 miesięcy. W świéżo bielonych izbach, dla rozpędzenia szkodliwego wyziewu wapna, oprócz kadzenia octem, lepiéj jest 4 łuty siarki spalić, któryto środek natychmiast oczyści powietrze.

Dnia 29. maja r. b. na rozkaz cesarza rossyjskiego otwarto uroczyście w Kiachcie, na pograniczu Chin, szkołę chińskiego języka, dla ułatwienia handlu z Chinami.

Trupa aktorów, zamówiona z Paryża do Kijowa, w połowie sierpnia puszcza się w podróż na miejsce wezwania.

Słynny siedmiogrodzki podróżnik Honigberger, został na posiedzeniu d. 27. lipca r. b. paryzkiéj akademii umiejętności przedstawiony; z któréj okoliczności złożył Florę gór Himalaja, nad którą francuzcy botanicy zastanawiać się mają. Mianowano także komissyję, mającą roztrząsnąć sposób leczenia cholery, podany przez pana Honigberger. Podróżnik ten ubiéra się w przepyszne wschodnie szaty, długa jego broda i szal kaszemirowy, bardzo dobrze przystoją jego poważnéj i dowcip malującéj twarzy. Na tém posiedzeniu znajdował się także najznakomitszy z chemików, Berzeliusz.

Nie dawno co przedstawiono paryzkiéj akademii umiejętności preparat *Laktolinem*, nazwany, który z 9/10 wody zmieszany, daje zupełnie dobre świéże mléko. *Laktolin* otrzymano z czystego mléka przez powolne odparowywanie go w nieznaczném cieple; pokazało się, że kuleczki, uważane przez znacznie powiększający mikroskop, nie ulegają bynajmniéj zmianie. Ani gorąco ani też wilgoć nie szkodzą temu preparatowi, jeżli jest należycie sporządzony.

P. Langlois w Paryżu przedstawia panorama bitwy nad Moskwą, któréj widok cudowne sprawia wrażenie. Ogromny przed tobą rozwija się obraz bitwy w charakterystycznych i głównych rysach; bohatérowie wszyscy są jak na portretach podobni. Przestrach, zgroza, podziw miotają na przemiany duszą patrzącego; wrażenie jest olbrzymie, odurzające; zaręczają, iż gdyby koloryt był jaskrzawszy, żaden człowiek niebyłby w stanie, znieść widoku tego obrazu. Mnóstwo ciekawych bieży na oglądanie tego panorama.

Pigault le Brun, autor wielu ulubionych romansów i sztuk teatralnych, umarł d. 24. lipca r. b. w pobliżu St. Germain w Laselle, mając lat 82.

W pewném miasteczku, w okolicy Bellac, sędzia pokoju jest ślepy, burmistrz *(maire)* kulawy, a adjunkt zupełnie głuchy; brakuje jeszcze tylko, aby komendant miał podagrę, a dopiéro byłaby w całém słowa znaczeniu zwierzchność sprężysta.

W okolicy Madrytu, jeżeli Bóg pobłogosławi orężowi królowéj, przeciw pretendentowi, ma być wystawiony kościoł na wzór Śgo Piotra w Rzymie. W gmachu tym staną olbrzymie organy, z dudami, mającemi stopę średnicy tak silnie brzmiącémi, iż o kilka mil słychać ich będzie(!). Ogromne to dzieło poruszać mają koła, obracane za pomocą pary.

PP. Chapmann i spółka założyli w Londynie nowy sposób drukowania blachami cynkowemi. Nowy ten wynalazek grozi upadkiem litografii. Odciski, examinowane przez znawców, mają ostrość i dokładność najlepszych litografij, a nadto tę zaletę, iż rysownik nie potrzebuje tyle przykładać usilności, ile przy litografowaniu, a przytém iż można użyć blachy nie mającéj nad 1/12 część całéj grubości, gdy przeciwnie do litografii najgrubszych używano płytów. Druga gałąź tego ważnego wynalazku zasadza się w sporządzeniu tak nazwanego: papiéru do przenoszenia *(transfer paper),* na którym można rysować i ten rysunek na blachę przenosić, poczém z łatwością można 6000 do 7000 egzemplarzy odcisnąć. Pewien świadek naoczny widział część dziennika *Times*, przeniesioną tym sposobem, i znalazł, iż odcisk wyrównywał zupełnie oryginałowi. Trudno jest obliczyć, jak wielkie ztąd ułatwienie w przerysowaniu mapp, planów i t. d.

Donoszą z Kalkuty, iż próby, czynione z rośliną herbaty odkrytą w Assam, w zamiarze naturalizowania jéj w Indyjach, ciągle z dobrym i pomyślnym udają się skutkiem.

* * *

Sprostowanie. W przeszłym Nr. Rozm. na str. 260, w przedziałce 1széj, wierszu 38m, zamiast *mi*, powinno być mu.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.